№ 22. Łowicz, 30 maja 1913 roku. Rok III.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . rb.	3.00	Rocznie . . . . . . rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20	Numer pojedyńczy 5 kop.	

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.
Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 9—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Porowskiego**.

KALENDARZ.

† *Piątek Serca Jezusowego**), Feliksa i Ferdynanda.
Sobota Anieli P., Petronilji P.
Niedziela Jakóba Biskupa Wyz.
Poniedziałek Marcelina i Blandyny M. m.
Wtorek Erazma B. M.
Środa Franciszka Carac. W., Saturniny.
Czwartek Bonifacego B. M., Walerji M.

*) Uroczystość Serca Jezusowego. Małgorzata Marya Alacogne, zakonnica Wizytka, we Francyi, w XVII wieku żyjąca, pewnego dnia składając adoracyę przed ołtarzem, woktawę Bożego Ciała, usłyszała głos Pana Jezusa, który, ukazując swoje Najświętsze Serce, rzekł do niej: „Oto jest Serce, które tak ukochało ludzi, że niczego nie szczędziło, wyczerpało i wyniszczyło się zupełnie dla przekonania ich o swojej miłości.

Od wieluż-to jednak za tę miłość odbieram tylko niewdzięczność, pogardę, nieuszanowanie, świętokradztwo i oziębłość dla osoby mojej, zajonej w Sakramencie miłości. Ale co mi jest dotkliwszem, że nawet serca mnie poświęcone, nie są wolne od tych uchybień; dlatego żądam aby osobny dzień był przeznaczony na obchód święta ku czci Serca mojego i aby przez pobożne modły i przyjmowanie Komunii w dniu tym, wynagrodzono mi obelgi, jakie przyjmuje to Serce podczas swej obecności na Ołtarzach".

Wszakże dopiero po śmierci pobożnej zakonnicy, upowszechniło się nabożeństwo do Serca Jezusowego.

Niebo odezwało się wielkim swoim głosem, głosem cudu.

Biskup Marsylii de Belzunce, podczas straszliwej morowej zarazy r. 1720, widząc bezskuteczność lekarstw ludzkich, udał się do Tego, który dzierży w swoim ręku klucze śmierci, i całą decezję i siebie samego, publicznie i uroczyście poświęcił Sercu Jezusa. Prośba jego wysłuchaną została; zaraza dotąd najgwałtowniejsza, natychmiast zmniejszać się zaczęła i wkrótce zupełnie znikła.

Papież Klemens XIII potwierdził uroczystość i nabożeństwo do Serca Jezusowego dla Polski.

Pius VI papież postanowił to zbawienne nabożeństwo dla całego Kościoła.

Stosownie do objawienia, jakie miała Marja Magdalena Alacogne uroczystość Sersa Jezusowego przeznaczono na piątek, po oktawie Bożego Ciała. X ***

Bezpartyjność.

Termin ten, tak często przez niektórych powtarzany z pewnego rodzaju tryumfem wyższości, jako wyraz politycznego uświadomienia—bardzo dobrze oświetla p. Zygmunt Balicki w 2 numerze „Głosu Łomżyńskiego". „Jednym z bożków — pisze p. B.—którym hołdy składa nasz analfabetyzm polityczny, to bezpartyjność. Nie uczony, artysta, urzędnik, sędzia, kupiec, ksiądz i t. p. każdy w zakresie swego zawodu, ale *obywatel* kraju bezpartyjny, który bierze choćby sporadycznie udział w życiu publicznym, sądzi o nim i wyrokuje, a więc wpływa na wyrabianie opinji, — jest u nas uważany za typ nietylko normalny, lecz nagół — dodatni, a w pewnych wypadkach nawet wyższy od innych, grupujących się pod sztandarami określonych programów politycznych. Słyszy się często, a częściej jeszcze wyczu-

wa, takie zdanie: „Obywatel bezpartyjny jest przedewszystkim bezstronny, nie kieruje się ani interesami, ani punktem widzenia partyjnym i wybiera w każdym przypadku to stanowisko, które mu sumienie dyktuje, a jako wolny od wszelkich z góry powziętych założeń, od wszelkich względów stronniczych, może zawsze lepiej rozeznać czyste dobro publiczne". Przeciętny nasz filister duchowy zdziwiłby się szczerze, gdyby jego poglądowi na bezpartyjność przeciwstawiono np. taki: Pojęcie obywatela bezpartyjnego zawiera już w sobie sprzeczność wewnętrzną, nadaje bowiem to miano człowiekowi nie posiadającemu żadnych stałych zasad w życiu narodowym, ani żadnych określonych metod działania, wyłamującemu się z pod wszelkiej planowej i systematycznej akcji zbiorowej w dziedzinie polityki i nie chcącemu ponosić żadnej w tym względzie odpowiedzialności. Poglądy jego na dobro publiczne zmieniają się od wypadku do wypadku, każdorazowy zaś udział w czynnej akcji politycznej polega na poparciu jednego z istniejących kierunków, którego stanowisko najlepiej mu w danej chwili odpowiada. Ponieważ prawdziwa troska o dobro publiczne wyraża się w ciągłej planowej, systematycznej pracy zbiorowej, człowiek bezpartyjny nie może być jej wyrazicielem, przeciwnie, pomimowoli ulegać zawsze będzie nastrojom opinji, jeżeli nie interesowi osobistemu, będzie zaś służył zarazem interesowi partyjnemu tego stronnictwa, którego stanowisko w danym wypadku popiera. Nic tu nie pomoże nawet uczciwość i zalety osobiste, gdyż prądy życia publicznego miotać nim będą jak piłką, a nie rozezna się w nich należycie ten, co nie posiada stałego i określonego programu politycznego. Wreszcie troska o dobro publiczne bez poczucia odpowiedzialności za jego losy należy do dziedziny tych dobrych chęci, któremi piekło jest wybrukowane.

Kredyt, jakiego zażywa bezpartyjność w naszym społeczeństwie, jest pozostałością z czasów zupełnej jego apolityczności w okresie popowstaniowym. Gdy stronnictwa są bądź wyłącznie klasowe, bądź oparte na oderwanej doktrynie, bądź koteryjne i sprowadzone do obrony partykularnych interesów,—wtedy można zrozumieć, że grupy, dbające przedewszystkim o całość spraw narodowych, nie mieszczą się w ich ramach, ale wówczas, o ile posiadają poczucie obywatelskie, wytworzą stronnictwa, oparte na głębszych podstawach — na takim lub innym pojmowaniu dobra publicznego i odpowiednich do swych założeń metodach działania. Myśmy już dawno wyszli z tego okresu stronnictw, służących partykularnym interesom, któreby właściwiej frakcjami było nazywać i kołaczą się zaledwie ich pozostałości, a pomimo to bezpartyjność nietylko kwitnie, ale nawet tu i owdzie słyszy się humorystyczne wyrażenie o „stronnictwie bezpartyjnych".

Jest ono boleśnie humorystyczne dlatego, że odpowiada realnemu niemal faktowi. Skoro istnieją nieznane gdzieindziej „stronnictwa", których całą treścią jest negacja innych stronnictw, dlaczegóżby nie miało istnieć „stronnictwo" również bezprogramowe, którego członkowie bezdomni, nie posiadający własnego, ogniska, mieszkają po hotelach i zmieniają miejsce pobytu wraz z każdą wysuwaną przez życie kwestją publiczną? Uśmiecha im się poprostu los ptaków niebieskich, które nie sieją i nie orzą, a jednak opinja w przepyszne pióra je stroi. Ale żart na bok: należy zdać sobie sprawę z istotnej psychologji naszej bezpartyjności.

Jeżeli się cudzoziemiec znajdzie śród politycznie kulturalnego społeczeństwa, a nie jest zwolennikiem jakiejś z góry określonej teorji lub doktryny, napewno poczuje się obcym wobec wszystkich istniejących tam stronnictw, każde bowiem z nich razić go czymś będzie i uzna się za bezpartyjnego. Gdy w tym położeniu pozyska prawa obywatelskie, odda swój głos za tym stronnictwem lub za takim aktem prawodawczym, które popierają obchodzące go bliżej z jakichkolwiek względów interesy, najczęściej osobiście go dotyczące.

Jednostka puszczona samopas, choćby była prywatnie najuczciwszą, w braku innych ogólniejszych i silniejszych podniet, pójdzie za głosem interesu z czystym sumieniem, o ile nie da się porwać jednemu z panujących prądów opinji. I na tym polega cała psychologja bezpartyjności.

Bezpartyjnym w łonie własnego społeczeństwa może być tylko ten, kto nie jest organicznie, całą duszą ze swym narodem związany, dla którego „ja" i „społeczeństwo" są to dwie wielkości, stojące ze sobą w stosunkach zamiennych, kto więc dba o to, aby być nim rzeczywiście, kto wreszcie na wszystko patrzy przez swój osobisty pryzmat, niezdolny jest z niczym zsolidaryzować się w zupełności i nie chce przeto za nic odpowiedzialności ponosić. „Niech inni łamią sobie głowę nad rzeczą publiczną i mozolą się dla niej: jeżeli się powiedzie — będę z nimi i będę chwalił, jeżeli nie — mogę przynajmniej głośno krytykować"— to istotnie stanowisko żywiołów bezpartyjnych.

Typowemi cudzoziemcami w naszym społeczeństwie są żydzi, im też należy się lwia część zasługi za kredyt moralny, jakim cieszy się bezpartyjność w naszym społeczeństwie. Mówią oni sobie pocichu pod jego adresem: „nie będziesz miał innych interesów po za moimi", głośno zaś: „interes narodowy polski to jest interes partyjny, dobry obywatel stoi po nad nim, a każdą rzecz rozstrzyga według zasad sprawiedliwości, humanitaryzmu i tolerancji".

Wspomnienia z komisorjów mierniczych.

Kartki z pamiętnika.

(Ciąg dalszy).

Salon w Lejpiszkach był tak obszerny, że trzy garnitury mebli, łatwo ustawiono a koncertowy fortepian jednej z córek gospodarza domu, dopełniał całości umeblowania.

Pokoje gościnne w Lejpiszkach rozmieszczono, na parterze i na piętrze. Jednemu z delegatów p. Abl... i mnie, dostały się dwa pokoje na piętrze; radca Ch... i rewizor S... zajęli pokoje na parterze. Preferans na dwa stoliki — dobra kolacja przed północą, zakończyły dzień dzisiejszy, jak lepiej nie można.

— A jutro do pracy — temi słowy pożegnał nas radca Ch...

. . . .

Sprawdzenie taksy dóbr Lejpiszki, wypadło dla właściciela bardzo pochlebnie, zaproponował bowiem radca Ch... podwyższenie szacunku o 25%.

Za namową rewizora S... z powodu nawału robót mierniczych, ja pozostałem w gubernji Suwalskiej na całe pół roku, usilnie zachęcany przez delegata taksowego p. Abl... właściciela dóbr Justjanowo. Kilka dni byłem zaledwie w Warszawie, dla uregulowania moich interesów i zabrania potrzebnych instrumentów mierniczych. Po powrocie w Suwalskie, stałą moją siedzibą był Justjanów — zkąd wyjeżdżałem na komisorja miernicze w sprawach tyczących się taksy. Justjanów, piękny majątek, niegdyś należący do książąt Massalskich, świetnie ongi gospodarowany, później opuszczony — z lasami przedstawiającemi dużą wartość lecz silnie obciążonemi serwitutami, ostatnio znalazł się w ręku rodziny Abl...

Położony przy drodze do Druskienik, był ostoją, dla jadących tam kuracjuszów. Gościnność bowiem właściciela i jego rodziny—zjednały dworowi Justjanowskiemu, setki znajomych, setki gości w sezonie kąpielowym od maja do końca sierpnia.

II.

Nie wielki pokoik gościnny na piętrze, był odtąd moją siedzibą w Justjanowskim dworze. Rodzina właściciela dóbr, nie wyłączając i samego gospodarza domu, była wysoce muzykalną: fortepian—śpiew solowy oto urozmaicenie wieczorów w Justjanowie—a że przejezdnych do Druskienik było wielu—nie rzadko kadry amatorów muzykalnych zwiększały się znacznie— a wówczas znalazła się i deklamacja z dawnych dziejów — z arcydzieł naszej literatury wyjęta. Z trzech córek właściciela Justjanowa (czwarta była zamężną) dwie panny Ada i Helena bliźnięta, tak były do siebie podobne—że nawet częsty gość w Justjanowskim dworze, brał jedną z nich za drugą. Obszerny w skali głos mezosopran panny Ady i sopran liryczny panny Heleny—na koncertach w Druskienikach — dawały słuchaczom nadwyraz przyjemne chwile — rzadko na prowincji się znajdujące. Pani domu była nauczycielką córek—sama świetna fortepianistka i akompanjatorka. Wszystkie wolne od pracy wieczory — spędzone w salonach Justjanowskich — zostaną nie wytarte niczym z pamięci.

W jednym z dworów, dostałem do pomocy przy pomiarach, czterech najemników z których, trzech, mówiło tylko po litewsku (i to jak) a jeden znał nieco język ruski. Z tym więc najemnikiem porozumiewałem się co trzeba zrobić, a on ugoszczony przezemnie jakimś datkiem pieniężnym no i papierosami, był gorliwym tłumaczem moich rozporządzeń odnośnie pomiaru i pomocy najemników.

W ciągu tygodnia, dowiedziałem się, że prędko—to znaczy „skubik"—że jedź— to „ważok", że dobrze — to „gerej", że „kurtuaważość"—to gdzie jedziesz, że chłopy to „viros", że kopiec to „kapcius", że postaw chorągiewkę w kopcu—to „postatik karunela in kapcius"—czyli, tyle zdobyłem, przyswoiłem sobie wyrazów i starałem się zapamiętać. Wracając raz z robót do dworu na obiad, wdałem się w pogawędkę z najemnikiem, który był mi tłumaczem—więc zapytałem go, popierając zapytanie datkiem kilku groszy — jak będzie w narzeczu miejscowym „kochaj mnie dziewczyno".

(d. n.) *Mari.*

Silne stronnictwa, obejmujące całość spraw narodu i stojące na gruncie jego interesu, są ostoją organizacji opinji i społeczeństwa samego i dlatego są żydom nienawistne, o ile nie służą ślepo ich własnym interesom. W imię negacji tego wszystkiego, co stanowi podstawy bytu narodowego, wytworzyli oni trzy prądy: *beznarodowość, bezreligijność i bezpartyjność*, zachowując pozytywne ich strony dla siebie. Gdzie te trzy kierunki zapanowały, tam niema już ani narodu, ani społeczeństwa, jest tylko ławica piasku sypkiego, który obca łopata w kupy układa, lub wiatr po świecie roznosi.

Żywioły bezpartyjne są właśnie tym piaskiem. Sprowadzają one trzy opłakane zjawiska w naszym życiu publicznym, zmienność i chwiejność opinji, jej zamiłowanie w bezpłodnym krytykowaniu, wreszcie osłabienie poczucia odpowiedzialności zbiorowej. Opinja nasza jest nieobliczalna, ulegająca agitacji, nastrojom, dająca posłuch lada insynuacjom i plotkom, — bo żywioły bezpartyjne stanowią w społeczeństwie tłum niezorganizowany, podlegają przeto psychologji tłumu. Nie solidaryzując się trwale i zupełnie z żadnym kierunkiem politycznym, żywioły te krytykują je wszystkie wogóle i każdy ich krok w szczególności, bo—jak wiadomo— „krytyka jest łatwa, ale sztuka trudna“, tym łatwiejsza dla tego, co stoi na boku i do niczego ręki nie przykłada. Wreszcie odpowiedzialne za swój program, za swoje czyny i ich następstwa, mogą być tylko stronnictwa, posiadające swe tradycje, swą ciągłość, swe ambicje i swe określone dążenia. Natomiast te żywioły ruchome, które przechylają szalę to na tę, to na ową stronę, które psują i dyskredytują równie często, jak popierają i pomagają, — te przed nikim nie są odpowiedzialne, są wprost negacją odpowiedzialności zbiorowej.

Z chwilą gdy bezpartyjność stanie się u nas synonimem obywatelskiego sobkostwa, nastąpi uzdrowienie naszego życia publicznego“.

Z CYKLU: „POŻÓŁKŁE LISTKI“.

X I.

Już upłynęło pięć lat bez mała
Jak łódź mą zniosło,
Gdyś mego życia ster połamała
Złamałaś wiosło...

I płynę, niby rozbitek jaki
Bez snu—noclegu,
Wpatrzony w ciemne wód morskich szlaki—
Sto mil od brzegu...

Ściga mię, niby fata - morgana
Twa postać z dala,
Aż mię pochłonie wód morskich piana—
Ukoi fala...

Ach, wiem, że będziesz płakać i szlochać
I tęsknić po mnie,
Ach, wiem, że będziesz ogniście kochać
I przeogromnie...

Ach, wiem, że będziesz targać swe włosy
I krwawić ręce,
Ach, wiem, że będziesz przeklinać losy
W uczuć udręce..

Wiem, dojdą twoje rozpacznych granic
Pieśni łabędzie,
Że wszystko wreszcie poczytasz za nic,
Gdy mnie nie będzie...

Duszy twej krwawe widziadeł łuny
Smutek, oprzędzie
I spijesz do dna życia piołuny—
Gdy mnie nie będzie...

Ścigać cię zacznie ból, zawierucha
Zawsze i wszędzie
I konać będziesz z udręczeń ducha
Gdy mnie nie będzie...

Żegnając wreszcie ten świat omamień
I bólów tyle
Przyjdziesz zastąpić grobowy kamień
Na mej mogile...

Mizar.

Pod Zielony Sztandar.

W miesięczniku „Pola Esperantisto“ czytamy:

„Gdybyśmy byli przewidującemi, umieli odgadnąć skutki, obliczyć korzyści, jakie da język międzynarodowy, to napewno wielu z nas zainteresowałoby się tą kwestją.

Naśladujemy zagranicę pod względem mody, a zamykamy oczy i uszy na to, z jakim zapałem zagranica bierze udział w ruchu esperanckim.

Ogólno ludzki cel: możność porozumiewania się z różnojęzycznemi narodami świata jest już osiągnięty, lecz większość nie korzysta z tego znakomitego środka. Musimy przyznać z ręką na sercu, że zanadto jesteśmy leniwi tam, gdzie trzeba włożyć trochę pracy nad zapoznaniem się z budową tego języka, oraz dowiedzieć się o wziętości jego u wszystkich kulturalnych narodów.

Prawda, że tysiączne mamy obowiązki względem ogółu, mamy bliżej obchodzące nas sprawy, które są pilniejsze i potrzebujące ciągłej baczności, lecz nad niemi czuwa część tylko społeczeństwa, a większa część marnuje czas nieprodukcyjnie i do tych mianowicie skierowane są moje słowa.

Ileż to młodzieży, przyszłej podwaliny społecznej, od pióra, z za konturów, od dłuta, hebla, młotka, igły, pendzla, szydła i t. d. mogłoby nadać ruchowi esperanckiemu w naszym kraju poważny kierunek i zająć się nim tak, jak to robią gdzieindziej.

Jeżeli nie możemy przodować innym narodom, to przynajmniej nie dajmy się wyprzedzić na znaczną metę.

Tak wysoce chrześcijańska idea jaką jest „zbratanie narodów“, powinna w duszy każdego obudzić zainteresowanie się tą sprawą.

Zbratanie się narodów! Należy się tylko zastanowić głęboko nad znaczeniem tych słów i jeżeli, dla przyśpieszenia tej wzniosłej i niesłychanej w dziejach świata idei, nie chcemy zrobić dobrowolnej ofiary z czasu, jaki mamy do rozporządzenia po spełnieniu swych obowiązków, to przyjdzie chwila, kiedy potrzeba zmusi nas do tego.

Niech nawoływanie moje do zajęcia godnego miejsca w rzędzie z innemi narodami na polu rozpowszechniania języka Esperanto nie będzie głosem wołającego na puszczy! Nie odkładajmy zajęcia się tym do wolniejszej chwili, bo ta chwila trwa lata całe. Potym, gdy inni będą ciągnąć zyski, będą mieli udogodnienia na każdym kroku, my będziemy narzekali na los, który nas wiecznie prześladuje, a innym sprzyja.

Dziś już znajomość języka Esperanto nie jest zabawką możnych, ani też wybrykiem jednostek pozujących na oryginalność, czego dowodem mogą służyć rozmaite stowarzyszenia, między któremi prym trzyma wszechświatowy związek esperantystów (takiej instytucji drugiej niema na całym świecie).

Związek ten załatwia najróżnorodniejsze sprawy, kwestje, interesy, żądania całej rzeszy swoich członków.

Wyliczę niektóre obowiązki:

Stowarzyszenie artystów dramatycznych w Bygdoszczy, malarzy i rzeźbiarzy w Hove-eusset w Anglji, bankierów w Dreznie i Orleanie; międzynarodowe związki farmaceutów — w Antwerpji, kolejarzy w Villeneuve we Francji, wolnomularski, filatelistów w Paryżu, nauczycieli w Lille, prawników w Londynie, katolików w Brukseli, chrześcian w Edynburgu, lekarzy w Akwizgranie, robotników w Paryżu, wolnomyślnych w Sens Jonne (Francja), marynarzy w Paryżu, drukarzy, urzędników, policji, uczonych, studentów, teozofistów (wszystko w Paryżu), urzędników pocztowych we Wrocławiu, psychjatrów w Antwerpji, studentów w Lozannie (Szwajcarja), studentów w Bonn (Francja), rzemieślników w Dreznie, wegetarjanów w Tunbridge Wells (Anglja) i t. d.

Kto chce bliżej zapoznać się z tą nader pożyteczną i interesującą kwestją może o niej zasięgnąć informacji od stowarzyszeń esperanckich, znajdujących się w każdym większym mieście adresy zaś znaleźć można w specjalnych księgach adresowych:

H. P.

W obronie bocianów.

Poruszaną przez nas kwestję obrony bocianów różnie trawęstowano, jak również protesty włościan tłumaczono uczuciem litości. Ostatni numer „Łowca Polskiego“ podaje odezwę niemieckiego „Towarzystwa ochrony ptaków“, którą poniżej przytaczamy:

„Wysoce godnym pożałowania jest zjawisko, że liczba bocianów w ciągu ostatnich lat stale się zmniejsza. Ubywanie tego ptactwa postępuje tak szybko, że jeżeli w krótkim czasie nie nastąpi surowy zakaz strzelania do bocianów, ptak ten stanie się w Niemczech rzadką osobliwością. Byłoby pożałowania godnym przedewszystkim ze względu na jego użyteczność. Gorące prowadzono spory o pożyteczności, czy też szkodliwości bociana. Tymczasem obecnie nie ulega wątpliwości, że bocian przynosi więcej korzyści, niż szkody. Bociany i pokrewne gatunki ptactwa odgrywają w Afryce taką samą rolę, jak w zachodniej Azji i południowo-wschodniej Europie miejscowe szpaki. Tylko że bocian, dzięki wielkości i olbrzymiemu apetytowi, jest niebezpieczniejszym wrogiem szarańczy, niż szpaki. Nie mniejsze usługi oddają u nas bociany w lecie, niszczą myszy polne, chrabąszcze, pędraki, szarańczę. Wobec takich korzyści, jakie przynosi bocian, zwłaszcza dla rolnictwa, stanowczo winna ustać samowola myśliwych względem nich.

Zwrócić należy na to uwagę, że w puszczy Rominckiej od czasu, gdy wystrzeliwano masowo bociany, liczba kretów tak się powiększyła, że władze starają się obecnie o sztuczne zabocianienie tych lasów“.



Kronika miejscowa.

+ **Procesja Bożego Ciała** w parafji Ś-go Ducha. W ubiegłą niedzielę przy sprzyjającej pogodzie odbyła się uroczystość obchodu Bożego Ciała w parafji Ś-go Ducha.

Już od samego rana dzielnica ta wraz z przyległą ulicą Piotrkowską przybrały uroczysty wygląd; domy umajono zielenią, z których szczególniej wyróżniały się przybraniem balkonów domy pp. Niemierowskich i Bebłocińskich; tutaj nieszczędzono trudów i zachodu. Sam rynek czysto umieciony; wszystko to tworzyło sympatyczną całość. Znać było we wszystkim staranność parafjan, znać, że chciano dzień ten uczcić poważnie.

Punkt o 12 godzinie przy odgłosie dzwonów z orkiestrą na czele dobrze zgraną pod kierunkiem niezmordowanego zawsze p. Sokoła, wyruszyła procesja z kościoła. Celebrował ksiądz prałat Karpiński w asystencji proboszcza z Kompiny księdza Grochalskiego i wszystkich księży z miasta.

Procesję poprzedzały cechy i bractwa z 40 chorągwiami i obrazami. Zastępy dzieci z wiosek i miasta z liljami w rękach i emblematami, tworzyły barwny wspaniały szpaler, posuwając się zwolna w stronę ołtarza pierwszego przed domem pani Kolaszyńskiej. Ołtarz był bardzo gustownie przybrany staraniem członków Drużyny Strażackiej. Ewangelję odśpiewał Jks. Dobrowolski, wikarjusz Kolegiaty, zaś chór „Liry" pod batutą swego przewodnika p. Sokoła odśpiewał „O salutaris Hostja" Józefa Rennera.

Przy drugim ołtarzu przed domem p. Markiewiczów z napisem „Boże Błogosław nam" odśpiewał ewangelję Jks. Fr. Żelazny, prefekt, a chór odśpiewał pięknie „Ego sum panis vivus" Ig. Mitterera.

Przy trzecim ołtarzu, przed domem p. Myśliwców i staraniem ich, bardzo gustownie przybranym białemi żywemi kwiatami z bzów i buldeneżu z napisem ułożonym z kwiatów „Bogu Cześć i Chwała", odśpiewał Ewangelję Jks. M. Gruchalski proboszcz z Kompiny. Chór odśpiewał „Tantum ergo Sacramentum" Józefa Rennera.

Przy czwartym ołtarzu urządzonym staraniem Związku Robotników Chrześcijańskich przed domem p. Laskowskiego, również ładnie przybranym, odśpiewał Ewangelję Jks. J. Podbielski, kapelan. Chór zaś odśpiewał: „O sacrum convivium" Ign. Mitterera.

Widok ogólny był wspaniały; tłumy pobożnych zapełniły cały rynek, jednakże dzięki umiejętnemu kierownictwu procesją przez księdza wikarego Hilhena, który względnie w przeciągu krótkiego czasu potrafił zyskać u parafjan wielką sympatję, procesja nosiła charakter bardzo nastrojowy, niczym niezakłucony.

Porządek utrzymywały bractwa i członkowie straży.

+ **Oktawa Bożego Ciała.** W czwartek jako w oktawę Bożego Ciała o godzinie 6 p.p. odbyła się procesja na Glinkach. Celebrował Ks. Podbielski. Przy pierwszym ołtarzu bardzo efektownie przybranym przed domem p. Feltza ewangelję odśpiewał Jks. Hilhen. Przy drugim ołtarzu przed posesją p.p. Markiewiczów ewangelję odśpiewał Jks. Prefekt Cichocki. Przed trzecim ołtarzem przy posesji kościoła po-Pijarskiego ewangielję odśpiewał Jks. Dobrowolski. Przy czwartym ołtarzu pięknie przybranym przed domem p.p. Grabowskich ewangelję odśpiewał Jks. Karczewski. W czasie procesji przygrywała orkiestra włościańska pod dyrekcją p. Sokoła, jak również przy ołtarzach chóry amatorskie odśpiewały podniosłe pienia.

Lud wieśniaczy jak zwykle przyjął udział w uroczystości.

+ **Osobiste.** Jks. Kanonik Niemira proboszcz parafji Ś-go Ducha wyjechał do Szczawnicy na kurację.

+ **Wycieczka do Łagiewnik.** Grono młodzieży wiejskiej zawiadamia, iż dnia 13 czerwca wyrusza z wycieczką na odpust do Łagiewnik i proponuje, aby młodzież z okolicznych wiosek zebrała się w większej ilości, to o ile będzie pogoda wyruszy z większą paradą. Wycieczka wyruszy z Łowicza dnia 11 czerwca po południu i zajdzie na nocleg do Domaniewic. Po drodze do Łagiewnik zwiedzi Głowno, Bratoszewice, Stryków i Dobre, a o godzinie 4 po południu to jest 12 czerwca będzie już w Łagiewnikach i po wieczornym nabożeństwie uda się na nocleg do znanego gospodarza. Po uroczystej sumie nazajutrz, to jest 13 czerwca i po obiedzie, wyruszy w lesiste wzgórza i w tę piękną okolicę skąd nasza Bzura bierze początek, z tej okolicy udadzą się do Zgierza, a o ile im czas pozwoli, to pojadą tramwajem do Łodzi, a z Łodzi koleją do Łowicza, zależeć to będzie od woli większości, wtedy by powrócono pieszo zupełnie inną drogą do Łowicza, aby tamtejsze zwiedzić okolice. „Za pośrednictwem „Łowiczanina" — pisze Janek K.—zachęcam Szanowną młodzież na tak miłą i przyjemną wycieczkę, pożyteczną bardzo a tanią. Zachęcam najbardziej kolegów z Kompiny, zaś o skutku nieomieszkam podać do wiadomości ogólnej.

+ **Zemsta.** W dniu 25 maja w Sobocie, nieznany zbrodniarz w nocy dał dwa strzały z rewolweru przez okno do mieszkania Franciszka Wojdy. Zbrodniarz musiał znać wewnętrzny rozkład mieszkania, gdyż strzały skierowane były w stronę łóżka. Kula jedna utkwiła w nodze łóżka — druga w ścianie, nie raniąc nikogo.

+ **Poświęcenie sklepu.** W dniu jutrzejszym odbędzie się poświęcenie pierwszego chrześcijańskiego sklepu ze szkłem, porcelaną, fajansem i lampami w Łowiczu na Starym Rynku pod firmą „Irena". Sklep posiadać będzie na składzie szkło w taflach do okien i obrazów.

+ **O wycieczce szkoły żeńskiej.** W ubiegły wtorek t. j. 27 b. m. uczennice pensji p. Bronikowskiej pod opieką przełożonej i nauczycielek zwiedziły miejscową fabrykę nici p. Schmidta i odlewnię żelaza p. p. Tatarzyńskiego i Srzednickiego. Młodzież oprowadzana przez uprzejmych właścicieli, którzy nie szczędzili objaśnień i wskazówek, obejrzała urządzenie fabryczne i zapoznała się z wyrobem nici i odlewów żelaznych; gościnnie przyjęta przez p. Schmidtową i obdarowana przez Sz. właścicieli odlewni obrazem Matki Boskiej, wykonanym w ich obecności, wróciła zadowolona do domu.

Szkoła ma zamiar urządzić w najbliższym czasie podobne wycieczki pouczające i do innych fabryk miejscowych.

+ **Wycieczka do Liskowa.** Przypominamy, że wyjazd do Liskowa nastąpi w tę niedzielę o godzinie 10-ej zrana koleją Kaliską. Uczestnicy zebrać się winni na dworcu Kaliskim o godzinie 9-ej zrana. Ponieważ przyjazd do Liskowa nastąpi po ukończonym nabożeństwie, przeto wycieczkowicze mogą wysłuchać Mszy św. w Łowiczu w Kolegjacie o godz. 7-ej. W poniedziałek wycieczka będzie na nabożeństwie w Liskowie w kościele miejscowym.

+ **Sztuczki litwaków.** W jednym z ubiegłych tygodni odwiedziło cukrownię w Łyszkowicach dwuch agentów „wielkiej angielskiej fabryki wyrobów wełnianych". Jeden z nich silnie „zdradzał" pochodzenie włoskie, co zresztą stwierdził sam wypowiedzeniem dwuch wyrazów, że tylko „parlano italiano" drugi bezsprzecznie „wygoloną fizjonomją" dowodził przynależności do wielkiego narodu z nad Albionu. Przybyli w wielkiej misji, przywożąc z sobą resztki wyrobów wełnianych, których nie zdołał zużyć ich wielki naród.

Urzędnicy cukrowni olśnieni tak wielką uprzejmością gości z nad Albionu, zaczęli rozchwytywać sztuczka po sztucze przywiezione materjały, płacąc wedle „rangi" od 15 do 18 rubli. Im wyższa ranga urzędnika, tym większa suma. W krótkim czasie nasi anglicy utargowali kilkaset rubli. Niezwłocznie też opuścili cukrownię. Dziwnym jednak wydało się, że owi anglicy za te same kawałki materjałów, co wewnątrz murów cukrowni żądali 12 rubli, po za jej murami chętnie chcieli robotnikom odstąpić za 6. Być może, że za te same pięć łokci w najlepszym gatunku angielskiego „szewiotu" żądaliby od gospodarzy na wsi już tylko po rubli trzy, ale tak daleko w przypuszczeniach nie posuwajmy się, bo mogłyby nas zaprowadzić, zamiast nad Albion, do pobliskiej Łodzi, gdzie „podobne resztki" specjalnie wyrabia się ze starej garderoby i puszcza między łatwowierną naszą publiczność, zwykle co prawda, przez pospolitych „naszych handelesów".

Ktoś z urzędników cukrowni zastanowiło, że jeden z anglików wymówił wypadkowo dwa wyrazy „tri rubla", ale z takim przedziwnym akcentem, że nieomylnie zdradził swoje „echt" angielskie pochodzenie.

+ **Rozlepianie afiszów i klepsydr.** Ze wszech stron dochodzą nas skargi na eksploatację i wyzyskiwanie publiczności przez dzierżawcę szafek ulicznych. Często się zdarza, że klepsydry rozlepiane bywają po pogrzebie, lub na krótko przed nim, ze względu, że przedsiębiorcy nigdy w domu nie ma, nieutrzymując zaś stałego człowieka — szuka dopiero przygodnego rozlepiacza. Ten zaś po rozlepieniu, wkracza pijany do domu boleści i żałoby, żądając oddzielnej zapłaty za przylepienie klepsyder przed domem, lub też przed kościołem, dla pozbycia się niemiłego gościa — płacą powtórnie ile przybyły zażąda—byle się go pozbyć. Gorzej rzecz się ma z afiszami, po rozlepieniu bowiem afisza, gdy wypadnie drugi rozlepić na inne widowisko — analfabeta rozlepiacz przykleja jeden na drugim—często do góry nogami. Kilkanaście osób w tej kwestji zwracało się do p. Prezydenta miasta, lecz żyd wziąwszy dzierżawę na lat 6, nic sobie z wszelkich reklamacji nierobi.

+ **Pensjonat dla dzieci** Doktorowej Marji Dembickiej w Ciechocinku, Dworek „Leśna", obok parku sosnowego.

1. Do pensjonatu przyjmowane są dzieci w wieku od lat 4 do 15 same, jak również z opiekunkami, opiekunami lub służbą.

2. Opłata za jedzenie, mieszkanie, używanie pościeli, korzystanie z gier, opiekę wynosi we wspólnym pokoju 2 rb., w oddzielnym 3 rb. na dobę.

Uwaga. Opłata od osób opiekujących się dziećmi lub służby stosownie do umowy.

3. Dzieci otrzymują 4 razy dziennie obfite i higieniczne pożywienie.

4. Przy zamówieniu pobiera się 10% zadatku od ogólnej sumy. Przy umieszczaniu dziecka powinna być opłacona reszta należności. Przy wcześniejszym, niż umówiono, opuszczeniu pensjonatu, należy zawiadomić tydzień przedtym; w przeciwnym razie opłata za tydzień będzie zatrzymana.

5. O ile dziecko przebywa dłużej jak sezon (6 tygodni) od wspomnianej opłaty robi się 10% ustępstwa.

6. Za pranie bielizny i ubrania, za dodatkowe pokarmy i potrawy, kefir, korzystanie z fortepianu, pomoc w naukach, konwersację w językach obcych pobiera się osobna opłata.

7. Wszelkie uszkodzenia przez dzieci mebli i in. rzeczy powinny być wynagrodzone stosownie do rzeczywistej szkody.

Dzieci z kokluszem, zaraźliwemi chorobami skórnemi i oczów do pensjonatu nie mogą być przyjmowane. Umieszczone zaś, po skonstatowaniu cierpienia przez lekarza, będą wysyłane do domu na koszt rodziców lub opiekunów.

9. Opłaty w zakładzie kąpielowym wynoszą w przybliżeniu: Karta sezonowa 5 rb. 30 kop. (od 2 dzieci jednego nazwiska 8 rb. 60 kop., od trojga 10 rb. 90 k. i t. d.); kąpiel solankowa od 30 do 50 k., borowinowa 1 rb. 60 kop., wziewania 20, 25, i 40 kop. Kurs gimnastyki zdrowotnej 6—8 rb.; leczniczej 16—18 rb. na sezon. Porada lekarska pierwsza 3 rb., następne po 2 rb.

+ **W sprawie konkursu.** Ogłoszony w № 2 „Przeglądu pożarniczego" konkurs na utwór literacki, osnuty na życiu wewnętrznym naszych ochotniczych straży ogniowych z uwzględnieniem ich zadań etycznych i kulturalnych, wydał na ogół biorąc, poważne wyniki.

Dziedzina pracy kulturalnej, leżąca dotychczas odłogiem w literaturze swojskiej, zyskała tą drogą artystyczne odzwierciadlenie swych dążeń, zadań i potrzeb.

Plon konkursu składa się z siedmiu prac następujących:

Tytuł:

1) *Opowieść boru* pod godlem „Nadzieja".

2) *Ludzie idei, czyli straż ogniowa w Gapsowie* pod godlem „W mocy ciała—moc ducha".

3) *Ogień oczyszcza* pod godlem „Aquila".

4) *Młody* pod godlem „Lew czy mucha".

5) *Po przez pożogi dym na jasny blask* pod godlem „Leśny głóg".

6) *Mamuty* Gawendy z życia wiejskiego pod godlem „Vitam impendere vero".

7) *Pożar* (operetka) pod godlem „Społem".

Rozstrzygnięcie konkursu odbędzie się w czasie najbliższym i wyniki jego będą podane w prasie.

Skład sędziów przedstawia się, jak niżej: *Krytycy i literaci:* p. p. Z. Dębicki, L. Grendyszyński, W. Kosiakiewicz, K. Król A. L. Szymański. *Od straży ogniowych*: p. p. E. Balcer, Dr. St. Stanisławski. *Od Redakcji* „Przeglądu pożarniczego": p. p. B. Chomicz, inż. J. Tuliszkowski.

+ **Jubileusz.** Z powodu 1.600 rocznicy, wydanego edyktu w Medjolanie o wolności wyznawania wiary chrześcijańskiej. J. E. biskup Berisieński, sufragan warszawski, Kazimierz Ruszkiewicz. Dr. Św. Teologji, administrator archidyecezji warszawskiej, w d. 15 maja r. b. wydał odezwę do duchowieństwa całej archidyecezji warszawskiej, która wiernym odczytaną będzie z ambony we wszystkich kościołach w niedzielę nadchodzącą. Z chwilą odczytania odezwy, wierni będą mogli rozpocząć obchód roku jubileuszowego, który trwać będzie do dnia uroczystości Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny (8 grudnia). Dla Warszawy i Łodzi wskazane są po 5 kościoły, dla Łowicza i nnych miejscowości, wskazane kościoły parafjalne.

Każdy więc wierny w Łowickim, chcący dostąpić odpustu zupełnegoi nie mogący przedsięwziąć pielgrzymki do Rzymu, winien w czasie wskazanym nawiedzić kościół swój parafjalny 6 razy i przy każdym nawiedzeniu 1) pomodlić się w intencji Ojca Świętego, o pomyślność i podwyższenie Kościoła Katolickiego i Stolicy Apostolskiej, o wykorzenienie herezji, o nawrócenie błądzących, o zgodę monarchów chrześcijańskich i o pokój i jedność wszystkich wiernych; 2) odbyć w tym czasie spowiedź i przystąpić do Komunji i 3) dać jałmużnę wedle zamożności ubogim lub na cel dobroczynny.

+ **Wycieczka do Mieczysławowa.** Oddział Towarzystwa Krajoznawczego urządza wycieczkę do Mieczysławowa w celu poznania Szkoły Rolniczej, założonej przez państwo Kretkowskich dla synów drobnych gospodarzy.

Wyjazd nastąpi koleją Wiedeńską o godzinie 7 minut 45 z rana 15 czerwca.

Wycieczka dojedzie koleją do Kutna, tam uda się do kościoła na nabożeństwo, na którym będą również uczniowie szkoły, po nabożeństwie, wszyscy razem wyruszą do Mieczysławowa, oddalonego o 6 wiorst. Dla osób starszych będzie wóz i bryczka.

Powrót do Łowicza nastąpi o godzinie 10 minut 15.

Ponieważ wagony klasy 4-ej przyczepiają jedynie do pociągu, wychodzącego z Łowicza o wpół do czwartej, a pora ta jast dla wycieczki nieodpowiednia, przeto wycieczka cmuszona jest wykupić dla każdego uczestnika bilet klasy trzeciej. Koszta wycieczki wyniosą od osoby 1 rb. 70 k. w to wchodzą bilety przejazdu i zwrot kosztów przyjęcia w Mieczysławowie.

+ **Nadesłano nam** 5-ty Rocznik Towarzystwa popierania przemysłu ludowego, z którego widzimy, iż Towarzystwo w ciągu 5 letniego okresu swego istnienia założyło szereg instytucji i prowadzi je ze znakomitym pożytkiem zarówno dla kraju jak i miejscowości w których są założone. Towarzystwo uzyskało z Zarządu Głównego Rolnictwa i urządzeń rolnych w Petersburgu bezprocentową pożyczkę w sumie rb. 50.000 do spłaty w ciągu 10 lat. To-Towarzystwo prowadzi następujące instytucje: 1) *Szkoła instruktorów tkackich w Oryszewie*, z działami: a) pracy praktycznej na krosnach; b) dział teoretyczny tkactwa; c) dział farbiarski; d) dział kilimczarski; e) stolarstwa tkackiego, 2) *Kursy instruktorów tkackich we wsi Grędzice* (gub. Płocka poczta Ciechanów). 3) *Szkoły instruktorów zawodowych w Nałęczowie:* a) szkoła koszykarska; b) szkoła zabawkarska; c) szkoła stolarska; d) szkoła snycerska; e) szkoła zdobnictwa ogólnego, 4) *Szkoła krawiecka i czapnictwa ludowego w Szymanowie* (gub. Warszawska). Istnieją dalej: Biuro centralne guzikarstwa ręcznego. Pracownia kroju i szycia rękawiczek w Międzyrzeczu, Biuro centralne koronkarstwa (szkoła instruktorek koronkarskich ul. Szara № 1). Biuro plecionkarstwa z wiórów drzewnych i słomy. Pracownia oddzielnych części kwiatów sztucznych w Radzyminie (gub. Warsz.) Biuro lalkarstwa krajowego. Wytwórstwo ozdób choinkowych. Wyrób ogniotrwałych materjałów budowlanych (dachówek i bloków z cementu, piasku i wapna). Uprawa lnu.

Oprócz tego towarzystwo zalegalizowało w różnych miejscowościach kraju 188 warsztatów ze wszystkich wyżej przytoczonych działów, co dowodzi nadzwyczaj pożytecznej działalności towarzystwa.

+ **Od Towarzystwa Przemysłowców** gubernii Królestwa Polskiego otrzymaliśmy następująąe pismo:

Przemysł krajowy a Wystawa Kijowska.

Napływ firm na Wystawę przeszedł wszelkie oczekiwania. Już od kilku tygodni Komitet Wystawy wobec zupełnego braku miejsca, musi odmawiać wciąż jeszcze zgłaszającym się w ogromnej ilości wystawcom. Niestety firm krajowych na Wystawie tak dobrze obesłanej będzie niewiele. Bądź to z powodu zbyt znacznych kosztów, bądź też wobec niepewności ogólnego położenia politycznego, bądź wreszcie z innych przyczyn, przemysłowcy Królestwa Polskiego nie poszli na Wystawę Kijowską i przemymysł nasz reprezentowany będzie bardzo skromnie na tym, tak ważnym dla nas i dotąd przeważnie naszym rynku zbytu. Wszystkie te przyczyny nie istniały dla przemysłu zagranicznego, głównie niemieckiego, który wprost zalał Wystawę Kijowską swemi wyrobami, aby nam rynek ów odebrać.

Zdając sobie sprawę z niedogodności i tak silnej konkurencji niemieckiej, ora rozumiejąc doniosłe skutki ewentualnego osłabienia obecnego położenia przemysłu polskiego na rynku kraju południowo-zachodniego, Zarząd Wystawy Ruchomej prób i wzorów poczynił zabiegi w celu umieszczenia swych eksponatów na Wystawie Kijowskiej, aby umożliwić przemysłowcom naszym wykazanie swej wytwórczości choćby w mniejszym zakresie.

Zarząd Wystawy Ruchomej wyjednał od Komitetu Wystawy plac na terenie Wystawowym bardzo dobrze położony i i na placu tym wznosi *własny* pawilon, w którym firmy krajowe będą mogły umieszczać swe eksponaty w specjalnych kasetach, bądź też reklamować się za pomocą plakatów ściennych i przezroczy rzucanych na ekran.

Towarzystwo Przemysłowców gub. Królestwa Polskiego, uważając że udział w Wystawie Kijowskiej dla przemysłu naszego jest niezmiernie ważny ze względu na konieczność utrzymania swego stanowiska na rynku południowo - zachodnim Rosji—za naszym pośrednictwem zwraca uwagę sfer przemysłowych na wyniki zabiegów Wystawy Ruchomej, które dają sposobność wzięcia, jeszcze choć w mniejszym zakresie, udziału w Wystawie Kijowskiej.

Ze względu na blizki już termin otwarcia Wystawy—dnia 6-go czerwca n. st.—oraz na konieczność przygotowania zapasu kaset do eksponatów i opracowania katalogu wystawowego w języku rosyjskim, który rozdawany będzie bezpłatnie, wskazane jest jaknajwcześniejsze zwracanie się do Zarządu Wystawy Ruchomej (Chmielna 13, tel. 405) od godz. 10-ej do 2-ej i od 4-ej do 7-ej, gdzie otrzymać można wszelkie informacje zarówno co do udziału w Wystawie, jak i w sprawie ogłoszeń w katalogu.

+ **Licytacja placów targowych.** Magistrat m. Łowicza zawiadamia, że w biurze magistratu w dniu 19 czerwca (2 lipca) 1913 r. o godz. 11 rano odbędzie się licytacja przez zapieczętowane deklaracje in plus na oddanie w dzierżawę 45 miejsc

na ruchome stoły na Nowym mieście w Łowiczu, oznaczone na planie sytuacyjnym, na czas od 1 stycznia 1914 r. do końca 1916 r. Licytacja rozpocznie się od rocznej dzierżawnej sumy w ilości 165 rubli. Osoby pragnące przyjąć udział w licytacji obowiązane są przedstawić kwit kasy miejskiej na złożone wadjum w sumie rb. 17. Deklaracje zapieczętowane, pisane podług ustanowionej formy, nie powinny mieć żadnych poprawek i podskrobań. Warunki można przejrzeć w Magistracie w godzinach biurowych.

+ **Licytacja na łąkę.** Magistrat m. Łowicza podaje do wiadomości, że w biurze tegoż magistratu, w dniu 20 czerwca (3 lipca) o godzinie 11 z rana odbędzie się głośna licytacja in plus na oddanie w dzierżawę ziemi należącej do kasy miejskiej, tak zwanej „łąki za mostem taryfowym" na czas od 1 stycznia 1914 roku po koniec 1916 roku. Licytacja rozpocznie się od rocznej dzierżawnej sumy rb. 25 kop. 85 Pragnący brać udział w licytacji winni złożyć vadium w sumie rb. 3. Warunki licytacyjne mogą być przejrzane w Magistracie w godzinach biurowych.

+ **Licytacja na konserwację kominów.** W dniu 21 czerwca (4 lipca) r. b. w sali miejscowego magistratu odbędzie się o godzinie 11 rano głośna in minus licytacja na oddanie w dzierżawę konserwacji kominów na gmachu Magistratu miejskiego i dodatkowo wozowni straży ogniowej, na przeciąg lat trzech od 1 stycznia 1914 r. Licytacja rozpocznie się od dzierżawy rocznej w sumie rb. 33 kop. 20. Vadium w sumie rb. 3 winno być przedstawione do dnia licytacji. Warunki do przejrzenia w biurze magistratu.

OFIARY.

Od urzędników Kasy Okręgowej Łowickiej na Towarzystwo pomocy biednych rb. 5.

Od uczniów Szkoły Rolniczej w Mieczysławowie, przybyłych z wycieczką do Łowicza, przy zwiedzaniu drukarni K. Rybackiego ofiarowane do uznania redakcji rubli 2 — redakcja przeznaczyła na ubogich.

Na powiększenie funduszu zainicjowanego przez grono zacnych Łowiczan dla uczczenia pamięci zmarłej Haliny Brzozowskiej, do rozporządzenia Jej rodziny przysyłamy rb. 5

Wincenty i Helena Gutowscy.

NOWINY Z OKOLIC.

-o- **Procesje Bożego Ciała.** W pierwszym dniu tej wspaniałej uroczystości, to jest w czwartek, odbyła się uroczysta procesja w Oporowie, która zgromadziła liczne tłumy wiernych. W niedzielę bardzo wspaniale i wzniośle odbyła się uroczystość procesyjna w Żychlinie. Od samego rana słonko wzbite hen wysoko wróżyło pogodę, która też i dopisała. Urządzono ołtarze koło budynku miejscowego magistratu, remizy strażackiej i na dwuch rynkach. Ołtarze przyozdobiono zielenią, kwiatami, dywanami, tak, że całość była nader malownicza i efektowna. Członkowie straży ogniowej baczyli nad utrzymaniem porządku, a orkiestra strażacka wykonała pięknego marsza. Przy ołtarzach doskonale odśpiewał wzniosłe pieśni religijne miejscowy chór pod kierunkiem organisty p. Spodniewskiego. Wspaniały był ten pochód tłumów pod opieką Chrystusa, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, wzięło w nim bowiem udział przeszło 10,000 osób. Za organizację należy się podziękowanie p.p. Walickiemu, Zawadzkiemu i wszystkim tym członkom straży, którzy wzięli udział w procesji.

-o- **Teatr amatorski i Lutnia w Żychlinie.** Nawoływania w swoim czasie p. Podczaszego na szpaltach prasy naszej, by miejscowa inteligiencja zorganizowała wzorowy teatr amatorski, oraz lutnię—odniosły pożądany skutek; teatr i lutnię amatorską nareszcie zorganizowano. I tutaj dopiero okazuje się, do jakiego stopnia potrzebna jest wytrwała zachęta prasy, by pchnąć rozwój życia społecznego w naszych miasteczkach naprzód.

Właśnie po ośmiu tygodniach mozolnej, mrówczej, ale owocnej pracy pp. dr. Wieczorkiewicza, Stachowicza i Webera wystawiono w miejscowej sali teatralnej remizy strażackiej w dniu 21 i 22 maja dwie jednoaktówki: „*Werbel domowy*" ze śpiewami i tańcami p. I. K. Gregorowicza oraz „*Fataliste*", komiczną komedyjkę Jaroszyńskiego.

Dzień pierwszy przedstawienia, jak na Żychlin, wypadł imponująco. Przedewszystkim salę dzięki staraniom p. Walickiej i dr. Wieczorkiewiczowej przyozdobiono zielenią i innemi dekoracjami. Już o godzinie $8^1/_2$ wieczorem salę zapełniła doborowa publika, składająca się ze wszystkich warstw, nie brakło tam bowiem i inteligenta, i robotnika, i ziemianina, brakło jedynie naszych obywateli miejskich, co musimy niestety ze smutkiem zaznaczyć.

W pierwszej sztuce, „Werblu domowym" bardzo dobrze przedstawił Piotra Bąbalę, p. Zygmunt Nowakowski, zupełnie bowiem pozował na starego żołnierza. Rolę Bąbaliny znakomicie wykonała panna Celina Zawadzka. Zauważyliśmy świetne pojęcie werbla domowego i niebywałą swobodę na scenie.

Rolę Basi doskonale odtworzyła panna Adela Weber. Jej melodyjny, młody, żywy, artystyczny śpiew, kojąco jak owa cicha fala rzeczna, płynął po sali i upajał swym dźwiękiem publikę, która też dzielną artystkę-amatorkę obsypała w darze i uznaniu kwiatami, rzęsistemi oklaskami, oraz kilkakrotnym wywoływaniem na bis.

Sylwetkę Józefka, wyrostka wiejskiego, świetnie odegrała p-ni Szymańska. Swobodą jej ruchów, śmieszne epizody — zyskały powszechne uznanie rozweselonego audytorjum, które niemilknącemi długo oklaskami, dziękowało prawdziwie utalentowanej amatorce, za doskonałą grę.

Rolę Urbanka, bogatego młynarza ze swobodą i talentem aktorskim wykonał znakomicie p. H. Weber. Na uznanie i podziękowanie zasługuje p. Brudnicki, który bardzo dobrze wykonał rolę Janka, młodego oryla, zwłaszcza pięknie wyszedł jego śpiew.

W „Fataliście" na największą uwagę zasługiwała p. Szymańska, odtwarzając w swej roli, Gertudę, służącą. Doprawdy, w grze p. S. uwidocznił się prawdziwy talent aktorski i niezwykła swoboda na scenie. Rolę Sinobrodowicza, obywatela wiejskiego, z dużym humorem odtworzył p. Wieczorkiewicz, zaś rolę Ignacego Drewniaka, zagrał dosponale p. Kaniewski.

Na zakończenie całości odbył się popis chóru śpiewaczego amatorskiego pod kierunkiem p. H. Webera. Odśpiewano znakomicie cztery utwory: „Powitanie" Lowisa Sporhra; „Dzwon klasztorny" C. Altenhofera; „Gdybym ja ptakiem był" Augusta Reisera oraz „Groźną dziewczynę" St. Moniuszki. Popis udał się jak na amatorów znakomicie, za co należy się szczere podziękowanie p. H. Weberowi.

Na dopełnienie wszystkiego odbyła się zabawa taneczna, która przeciągnęła się do samego rana. Straż ogniowa zyskała poważny zasiłek, bo około 200 rubli; może więc teraz pomyślimy o powiększeniu remizy.

Cezarjusz Wojszycki.

KORESPONDENCJE.

Bobrowniki.

Do was matki i ojcowie zwracam swój głos abyście nie pozwolili niszczyć ryb, widziałem bowiem na własne oczy, jak niedorostki chłopcy i dziewczyna z niemi łapali maleńkie ryby w rzece na wędkę jak również i koszykami. Ryby tak maleńkie, że ledwo jeden cal długości kładą do dzbanka i niosą rodzicom na pokaz, dając je następnie kaczkom i kurom. To też u nas w Polsce ryby są drogie bo ich wymarnują wasze dzieci, a wy im tego nie zganicie, cieszy was to, że wasze dzieci czynią krzywdę całemu społeczeństwu, gdyż ryby byłyby tańsze gdyby ich nie marnowano. Tyle razy się pisze i nawołuje aby po wsiach zakładać ochrony, lecz nikomu nawet przez myśl nie przejdzie by to w czyn wprowadzić. Rodzice nie dbają o dzieci aby były po ludzku chowane, a potym to płaczą na nie, gdy je na stare lata wyganiają z chałupy.

Włóczą się takie niedorostki po wsi i psocą wszędzie gdzie tylko mogą; łobuziak taki nie przepuści niczemu, to drzewko przy drodze ziamie, to żerdź wyjmie z płotu, to kamieniem rzuci w psa lub kurę, wszędzie jest utrapieniem ludzkim. Gdzie tylko na wsi jest ochronka zupełnie inne są dzieci, gdyż od maleńkiego ochroniarka wpaja w nie poczciwe zasady, aby krzywdy nie robić ni ptaszkowi, ni rybce, ani żadnemu stworzeniu. Nieraz widuję ścieżki i gniazda w zbożu ku waszej szkodzie przez nich porobione. Wy sobie nic z tego nie robicie, a jednak z wychowania dzieci rachunek Panu Bogu zdać przyjdzie. Wieś nasza jest wielka bo ma blisko 3 wiorsty długości i i przeszło 140 domów, i nikt nie myśli o ochronce, ale na wódkę, na machorkę, to się znajdzie. Palą też i piją na potęgę starzy i młodzi — a nowe pokolenie coraz gorsze wyrasta.

Antoni Anyszewski.

Z gminy Bąków.

Rozumna uchwała.

Naprzykrzyło się Złakowiakom łamać wozy na drogach bocznych, naprawianych sposobem szarwarkowym. Użalili się swoich bydląt mordowanych przy przewożeniu ciężarów po fatalnych drogach. Obliczyli ile to zmarnują oni pieszych i konnych przy wypełnianiu szarwarku. Przekonali się, że naprawa drogi, przez zasypanie wyboi na drodze, ziemią z rowów, a nawet piaskiem, do niczego nie prowadzi bo dół dziś zasypany jutro robi się jeszcze głębszy. I zebrawszy się na zebranie wiejskie, jednogłośnie postanowili: wszystkie drogi znajdujące się na terytorjum gruntów włościańskich wsi Złakowa Borowego, wysypać szabrem i nadal szabrem reperować, co już w znacznej części uskuteczniono. Uchwała jest spisaną dlatego, że w każdej wsi, a także i w Złakowie Borowym, znajdą się zacofani,

którzy nie rozumieją innej naprawy dróg jak za pomocą szpadla i ziemi. Wskutek takiej uchwały jest pewność, że w okolicy Złakowa Borowego będą dobre drogi, a może i sąsiednie wioski zachęcone dobrym przykładem pomyślą o przyprowadzeniu dróg do należytego porządku. Uchwała w Złakowie Borowym jest spisaną, aby opornych zmusić do wypełnienia prawnych i słusznych postanowień całej gromady.

Drugą bolączką gospodarzy wsi Złakowa Borowego jest fatalny podział gruntów, a w szczególności łąk i dodatkowych ogrodów. Chociaż wieś Złaków Borowy przeszła na kolonję, jednakże każdy gospodarz otrzymał swój nadział w kilku kawałkach. Kawałki te w łąkach i dodatkach są tak wązkie, że patrząc na mapę Złakowa Borowego, widzi się tylko same linje. Między takiemi wąskiemi kawałkami, nie sposób jest urządzić miedzy sąsiedzkiej, więc każdy orze od bruzdy do bruzdy, a szerokość swego zagona, mierzy *kozicą*. Przy takim pomiarze, bardzo często kozica dotyka i mierzy nie tylko zagon, ale i plecy sąsiada, który niby to niechcący przyorał sobie cudzą skibę. Ztąd kłótnie, waśnie i sprawy sądowe, to o połamaną kozicę, to o porobione znaki na ciele sąsiada. Ten pomiar kozicą i te sądy, zaczynają się przykrzyć Złakowiakom, zaczynają na serjo myśleć o zcaleniu swoich gruntów, co daj Boże aby jak najprędzej nastąpiło.

Rękodajny.

Wycieczka z Księstwa i Łowicza do Warszawy dnia 4-go maja 1913 roku.

(Ciąg dalszy).

Na drugi dzień, to jest 5 maja, budzimy się z samego rana, przynieśli nam dużo chleba, herbaty, posililiśmy się dobrze. Cieszymy się bardzo, bo mamy jechać do Wilanowa, tam gdzie mieszkał nasz król—Jan Sobieski, ten który zdobył Wiedeń i obronił chrześcijaństwo od nawały tureckiej. Po spotkaniu się z kobietami, które w kościele panien Wizytek były na Mszy Świętej i pięknej nauce, idziemy do Mokotowa. Już jedziemy kolejką wprost do Wilanowa. A na tej kolejce, jak tam było pięknie! jedni śpiewają, drudzy opowiadają sobie co wczoraj widzieli, o tym mieście, o szerokich ulicach, wielkich domach, tak pięknie utrzymanych, o tramwajach elektrycznych, samochodach, o ruchu na ulicach tak wielkim, że nie do opisania. Ale trzeba było przerwać rozmowy, bo już pociąg stanął na miejscu. Każdy wysiadł i spieszymy do kościoła i do tego wielkiego i pamiątkowego pałacu. O cudo! gdy nas tam wprowadzili, jakież to piękności! Jakie ujrzeliśmy bogactwa! Z wielkim wrażeniem przebywaliśmy w tych wspaniałych pokojach! Stąpaliśmy ostrożnie na palcach, aby nie przerywać ciszy, jaka panuje w tych komnatach, zdawało się nam, że zaledwo przed chwilą opuścił król, sławny bohater, ten pałac. Oglądaliśmy kanapy, szafy, któremi się posługiwał i kaplicę, w której życie zakończył. Trzeba było z tydzień chodzić po tych pokojach, żeby wszystko zauważyć, tyle tam rzeczy jest zebranych i wszystko od wieków przechowują z całą starannością. Z żalem w sercu rozstawaliśmy się z tym pałacem, ale trzeba się było posilić i wracać do Warszawy. Naprzód oglądaliśmy Łazienki, jest to piękny ogród, a w nim pałac króla Stanisława Augusta, a naprost pałacu stoi pomnik króla Sobieskiego który jedzie na koniu i gniecie Turków.

Z Łazienek poszliśmy do zbrojowni Krasińskich. Tam podziwialiśmy siły dawnych rycerzy polskich, którzy mogli dźwignąć na sobie stalowe ubranie, od stóp do głów ubrani byli w żelazo, aby zabezpieczyć się przed bronią sieczną, jaką dawniej wojowali. Widzieliśmy wiele pamiątek. Ze zbrojowni przeszliśmy do muzeum starożytności. Tam były różne wykopaliska, urny, w których chowali prochy zmarłych i różne, różne rzeczy bardzo stare. Tłomaczyli nam, że ludzie w bardzo dawnych czasach, gdy niemieli nauki, musieli wygladzać z kamieni młoty, siekierki, że przy orce lub kopaniu przedmioty te odnajdują się w ziemi, że trzeba uważać gdy się napotka na stare cmentarzysko, bo tam znajdują się urny czyli garczki, zaraz po odkopaniu są one tak kruche, że przy poruszeniu rozsypują się, ale jeśli poczekać, wiatr owionie, to wzmacniają się i można je wyjąć z ziemi.

Musimy o tym pamiętać, aby nie marnować, nie niszczyć rzeczy, które znajdujemy w ziemi, tylko obchodzić się z nimi ostrożnie, oddawać je do muzeum w Łowiczu, bo rzeczy te są świadectwem jak żyli nasi przodkowie.

Z muzeum poszliśmy po wspaniałych schodach na górę, gdzie mieści się wystawa obrazów. Najbardziej zaciekawiły nas obrazy historyczne, jest tam obraz, który przedstawia męczarnie, jakie zadawali cesarze rzymscy pierwszym chrześcijanom. Kto czytał „Kwo - wadis" Sienkiewicza, ten wie o męczarniach Ligji, malarz polski Siemiradzki przedstawił to na obrazie, Ligja męczona skonała, przygląda się tyran Neron z uśmiechem, a całe jego otoczenie współczuje nieszczęśliwej chrześcijance i ma w duszy pogardę dla Nerona. W czasie rządów tak strasznych tyranów przyszedł na świat Chrystus Pan, aby uczyć ludzi miłości chrześcijańskiej.

(d. c. n.)

Jeden z młodzieży z Bochenia

Józef Burzyński.

Wiadomości rolnicze.

Pielęgnowanie buraków cukrowych. Tego roku naogół późno zasadzono buraki, a są i tacy którzy dopiero sadzą, albo tylko co posadzili. Wielu z gospodarzy skarży się, że buraki źle, nierówno lub wcale nie wschodzą. Przyczyna późnych, złych i nierównych wschodów tkwi najczęściej w tym, że po zasadzeniu albo wcale, albo też bardzo lekkim wałkiem wałuje się redliny: im cięższy wał tym lepiej i równiej wschodzi burak, po nim powinien ledwie ślad redliny pozostawać. Jeżeli buraki zupełnie nie wschodzą — najczęściej winę przypisać należy (wykluczam nadzwyczajną posuchę) skorupie, która tworzy się na redlinach po deszczu. Należy ją niezwłocznie rozbić, uderzając tylcem motyki po bokach i grzbiecie redliny. Kto niema na to czasu, wystarczy lekkim wałkiem przejechać po grzbiecie redlin. O ile tej skorupy nie skruszymy, buraki mogą zupełnie nie wydostać się przez nią, jednym słowem zaduszą się pod nią. Tego roku, kto zasadził buraki przed Zielonemi Świątkami, po deszczu Świątkowym ujrzał wspomnianą skorupę u siebie na burakach, powinien ją był niezwłocznie zniszczyć wspomnianemi sposobami. Tymczasem czy to przez opieszałość, czy nieświadomość, nie wszyscy czynią to.

Objeżdżając plantację widziałem, że u wielu gospodarzy albo bardzo mało wzeszło buraków, albo prawie nic, ale jednocześnie zauważyłem, że nic jeszcze koło nich do tej pory nie zrobiono. Nic też dziwnego — buraki trzeba raz drugi sadzić. Można tak sadzić trzy i cztery, o ile zaniedba się niszczenia skorupy po każdym deszczu. Lżejsze ziemie pod tym względem są lepsze, gdyż tworzą skorupkę bardzo cienką, którą kiełek buraczka najczęściej z łatwością przebija.

Już w kilka dni po zasadzeniu buraków, nie czekając aż rola zazieleni się, należy zmotyczyć boki redlin. Z tą dziabką nie trzeba zwlekać aż urosną większe chwasty, gdyż i robota będzie trudniejsza i burakom zwłoka na zdrowie nie wyjdzie. Gdy pogoda sprzyja, w dwa tygodnie buraki są na wierzchu, wtedy bezwarunkowo piele się je, nie czekając, by chwasty je zakryły. Pielenie ułatwiać sobie można, puszczając płytko płużek (radełko) bez skrzydełek, po nim motykujemy grzbiety redlin między buraczkami. Płużkowanie i motykowanie do przerywki powtarzamy tyle razy, aby redliny czerniły się z kępkami roślinek w odpowiednich odstępach. Wczesne wykonanie przerywki ma wielki wpływ na plon. Opóźnienie powoduje znaczne zniżki. Zachód ten wykonywać wtedy, kiedy buraczki mają po dwie pary listków, a trzecia zaczyna być widoczną. Wybiera się najsilniejszą roślinkę, przytrzymuję lewą ręką, prawą zaś chwyta pozostałe i ciągnąc po ziemi, usuwa je. Wybrany buraczek obtula się ziemią, uważając by mu liści nie zasypać. Po przerywce zwykle dajemy pierwszą dawkę saletry (100 do 150 ℔ saletry chil. 15% na morgę). Dobrze jest też zwałować ciężkim walcem. Próżna obawa o połamanie roślinek! Za kilka dni powstaną zdrowsze i żwawsze. Przerywkę opóźniamy zwykle, jeśli buraki cierpią od zgorzeli, objawiającej się w postaci plamek na korzonku, poniżej listków. Czekamy wtedy aż buraki przechorują, co najczęściej następuje przy sześciu listkach. Robiąc przerywkę wcześniej, narażeni bylibyśmy na to, że pozostawiony burak mógłby paść ofiarą zgorzeli; mielibyśmy wtedy dużo pustych miejsc.

Po przerywce cała pielęgnacja sprowadza się do ciągłego utrzymywania plantacji w czystości i pulchności, a więc redlić i motyczyć bez końca, aż rośliny przykryją zupełnie ziemię. Zauważyć należy, że redlenie przy burakach ma inny cel, jak przy ziemniakach. Chodzi nam tu li tylko o wspólchnienie roli, to też za każdym razem robimy go głębiej, unikając przykrycia listków u roślin; radlice więc odejmujemy lub zupełnie zwężamy.

Gdy już z radłem wejść nie możemy, przechodzimy i wyrywamy chwasty ręcznie, co czynić do samej jesieni.

E. D.

Tydzień polityczny.

Pisma donoszą, że na horyzoncie politycznym jak dotychczas nic się nie zmieniło. Walka plemion bałkańskich z Turcją prawie jak by była na ukończeniu, ale za to antagonizmy pomiędzy związkowcami wzrastają.

Turcja nawiązuje stosunki z Anglją przez wyrażanie zgody na aneksję Cypru, przez Anglię, wzamian otrzymując zobowiązanie bronienia nietykalności posiadłości Turcji przed Rosją.

Anglja zawdzięczając zręcznej swojej polityce zatacza coraz większe kręgi posuwając się na Wschód.

Jakoś wszędzie powoli dochodzi do pewnego kompromisu z wyjątkiem słowian, ci muszą się waśnić—już to widać w krwi słowiańskiej leży. Inni za to korzystać będą.

W Londynie przychodzą do wniosku, że pośrednictwo Rosji może wpłynąć dodatnio na ułagodzenie zatargów pomiędzy związkowcami na Bałkanach.

Rozdmuchiwanie antagonizmów pomiędzy słowianami na Bałkanach, przypisują Austrji, dowodem czego, że nie chcieli przepuścić do Serbji posła czeskiego, Klofacza, który jechał do Belgradu w celach agitacyjnych na rzecz zgody między Serbją a Bułgarją.

„Petit Parisien" zamieszcza, że naprężenie stosunków pomiędzy Bułgarją a Serbją jest wielkie i że lada dzień można oczekiwać rozpoczęcia kroków wojennych.

Przegląd powszechny.

⊙ **Sprawa ks. biskupa Ruszkiewcza.** „Kur. Pol." donosi, że na posiedzeniu ogólnym senatu w sprawie skargi kasacyjnej biskupa Ruszkiewicza, ustalono iż:

1) Sprawy rozwodowe marjawitów podlegają rozpatrywaniu przez sąd cywilny. 2) Sprawy rozwodowe małżeństw mieszanych podlegają rozpatrywaniu przez sąd biskupi, o ile oskarżony jest katolik, oraz przez sąd cywilny, o ile oskarżony jest marjawita. 3) Biskupi mogą być sądzeni na zasadzie decyzji pierwszego departamentu senatu, jedynie przez departament kasacyjny.

Na podstawie uchwał powyższych, wyrok na biskupa Ruszkiewicza i oddanie tegoż pod sąd, zostają skasowane.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Zrozpaczonym Bolimowiankom. List umieścimy po sprawdzeniu, ponieważ nie był dla wiadomości redakcji podpisany.

Kinematograf „EOS"

W sobotę 31 maja i niedzielę 1 czerwca r. b. odbędą się przedstawienia w teatrze miejscowym.

Część I. Egzamin na męża (komedja).

Część II. Śmiej się pajacu! (Dramat w 3-ch częściach z serji „Nordisk".) 1) Figle amora. 2) Wizyta hrabiego. 3) Cierpienia

Część III. Tygodnik (aktualności bieżącej chwili). Niespodzianki Maksa (komiczne w kolorach.)

W sobotę pierwsze przedstawienie rozpoczyna się o godzinie 8, a drugie o godzinie 9½ wieczorem, a w każdą niedzielę i święto odbędą się trzy przedstawienia: I o godzinie 6½, II o godzinie 8, III o godzinie 9½ wieczorem.

Program obchodu uroczystości

poświęcenia i otwarcia Resursy Rzemieślniczej w Łowiczu, mającego się odbyć w niedzielę 1-go czerwca 1913 r.

1. O godzinie 10 rano zebranie się w lokalu Resursy.
2. O godz. 11 rano uroczyste nabożeństwo w kościele po-Pijarskim.
3. O godz. 1-ej po południu poświęcenie i otwarcie Resursy. Po poświęceniu wspólna fotografja wszystkich biorących udział w uroczystości, następnie uczta dla osób, które się poprzednio na nią zapisały.
4. Wieczorem o godz. 8-ej w lokalu własnym „Wstępne słowo" o zadaniach resursy i przedstawienie amatorskie, po którym nastąpi zabawa taneczna.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.**

W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.